

ROZDZIAŁ II

O świadomości, przedmiocie, podmiocie oraz o pojęciach, znakach i terminach

Streszczenie: Świadomość poznająca doświadcza i nabywa doświadczenia. – Porównywanie doświadczeń między osobami jest możliwe. – Definicja ostensywna ma pierwszeństwo przed definicją klasyczną. – Poczucie rzeczywistości oznacza umiejętność rozróżniania pomiędzy jawą, snem i twórczością. – Pojęcia są to wykryte przez podświadomość elementy podobieństwa pomiędzy przedmiotami.

Świadomość zdobywa pojęcia skokowo, gdy materiał danych zmysłowych ukaże jakąś formę niezmienności – Pojęcie nie jest przedmiotem ale intelektualnym szkicem (abstrakcją) stałego elementu rzeczywistości – Znaki językowe są arbitralnie przypisywane pojęciom – Termin to znak językowy o ściśle określonej supozycji – Terminologia jest arbitralną umową, czyli konwencją.

Świadomość

Świadomości nie da się zdefiniować poprzez porównanie jej do innych zjawisk. Jedyna możliwa definicja świadomości to tzw. **definicja dejktyczna**, czyli ostensywna (łac. *ostendere* = pokazywać) czyli „po naszymu” *wskazująca*. Jak ostensywnie wyjaśnić sens terminu świadomość? Otóż będę teraz opisywał pewne wydarzenia, a czytelnik będzie w swojej świadomości „ogłądał” te wydarzenia. Liczę na to, że zestawiając i porównując te obrazy zorientuje się on, co ja mam na myśli gdy wypowiadam słowo „świadomość”:

(To jest początek definicji): Najniższy stopień świadomości występuje u człowieka uspiętego – może on śnić, przeżywać marzenia senne. Człowiek nieprzytomny (np. z powodu urazu głowy, ostrego zatrucia alkoholem) w ogóle nie posiada świadomości. Człowiek obudzony ze snu posiada trochę „wyższy stopień świadomości”, ale może np. nie pamiętać kim jest, gdzie się znajduje ... itd.

Pewne byty mają świadomość, inne jej nie mają. Kamień, chmura, wiatr, woda miewają świadomość, ale tylko w baśniach, nie w rzeczywistości. Człowiek, delfin, pies, szympansy i kanarek mają (od czasu do czasu) świadomość.

Niektórzy filozofowie twierdzą, że tylko człowiek ma świadomość, a zwierzęta jej nie mają. Nie ma tu miejsca na analizę i krytykę takiego stanowiska, ale trzeba powiedzieć, że filozof, który identyfikuje świadomość z *językiem* musi twierdzić, że zwierzęta nie mają świadomości, albo przyjąć, że mają język. W moim przekonaniu co innego język – arbitralny system znaków, a co innego świadomość. Zwierzęta – to dla mnie oczywiste – posiadają świadomość – choć nie posiadają języka. *(Tu się kończy definicja dejktyczna).*

To właśnie była ostensywna (dejktyczna) definicja świadomości. Kto czytając powyższą definicję nie uświadomi sobie sensu terminu „świadomość”, ten – moim zdaniem – trochę za wcześnie wstąpił na studia. Innym przykładem definicji ostensywnej jest pokazywanie palcem: „to... i to... i to...” tak długo, aż rozmówca sam potrafi bezbłędnie pokazywać inne przykłady tego samego rodzaju.

Człowiek posiada świadomość:

(i) rzeczy dostrzegalnych w otoczeniu (widzę przed sobą stół, książkę, monitor, klawiaturę komputera ...)

(ii) samego siebie, swoich uczuć (jestem przytomny ale śpiący, głodny, zmęczony)

(iii) swoich pojęć (tego człowieka znam, pamiętam, ale tamtego widzę po raz pierwszy; wiem co znaczy słowo „Chiny”, choć nigdy tam nie byłem)

(iv) nieprzeliczonej liczby innych treści ...

Mówiąc o świadomości możemy wyróżnić jej **zawartość** („magazyn” zdobytych lub wytworzonych treści), oraz jej **aktywność** (zdolność do zdobywania, przekształcania i wykorzystywania treści).

Doświadczanie i doświadczenie

Wszystko to, o czym tu piszę, jest opisywaniem pewnego doświadczania i doświadczenia. Co to jest doświadczanie?

Doświadczanie to bezwiedne „napotykanie” czegoś (czegokolwiek) przez świadomość. To jest właśnie najbardziej elementarny sens terminu **poznawanie**

Np. „doświadczam uczucia znużenia, hałasu przejeżdżającego za oknami pociągu, niepokoju czy to, co piszę ma sens, światła padającego ukosem na klawiaturę komputera ...”

Doświadczanie odbywa się na progu, lub nawet poniżej progu świadomości, ale świadomość w każdej chwili może zreflektować się nad tym i to, co dokonywało się „niewidzialnie” uczynić „widzialnym” – w pełni uświadomionym. Np. w pewnym momencie uświadamiam sobie, że głowa przestała mnie boleć, albo, że jestem już zmęczony, lub zdyszany. Ból, zmęczenie lub zadyszka były jakoś odczuwane wcześniej, ale dopiero refleksja ujawniła coś, co tkwiło w świadomości niezauważone.

A co to jest doświadczenie? Termin **doświadczenie** ma znaczenie dwojakie:

1) Doświadczenie to sterowany świadomością proces poznawania (eksperyment), **wywoływanie** jakiegoś procesu i **obserwowanie** tej akcji, by ją lepiej poznać

(Np. robię doświadczenia nad skutecznością środków antymolowych)

2) Doświadczenie to opanowanie jakiejś sfery rzeczywistości (umiejętność, wprawa, znajomość): jest to taki **poziom poznania**, który umożliwia łatwe poruszanie się w danej sferze rzeczywistości, lub łatwe manipulowanie tą sferą

(Np. „mam spore doświadczenie w zabawianiu dzieci”)

W tej chwili mam na myśli i doświadczanie i doświadczenie jako proces poznawczy. Doświadczenie może być **zewnętrzne** (gdy akcja rozgrywa się w świecie zewnętrznym) lub **wewnętrzne** (gdy akcja rozgrywa się w naszej świadomości) – jednak jedno i drugie jest czymś absolutnie osobistym, **niekomunikowalnym**.

Do naszych myśli nikt nie ma dostępu, wszystkie nasze domysły mogą okazać się nieprecyzyjne, lub nawet całkowicie chybione. Dwie osoby mogą razem patrzeć przez pojedynczy okular mikroskopu, lub lunety, jedna się odsunie a druga na chwilę zajrzy. Natomiast w ekran mojej własnej świadomości mogę patrzeć tylko Ja – choćbym chciał, nikomu nie mogę tego ekranu pokazać. Ekran naszej świadomości jest dostępny **tylko dla jednego widza** – bez względu na to, czy mamy do czynienia z doświadczeniem zewnętrznym czy wewnętrznym. Nie mogę nikomu pokazać ani moich snów ani tego, jak w świadomości pokazują mi się bławatki i kąkole, ani ujawnić dokładnie jak mi smakują poziomki i jeżyny.

Co możemy zrobić, by przekazać wyniki doświadczenia? Możemy:

(a) namówić drugą osobę (czynimy to przy pomocy gestów wskazujących lub słów), by swoją świadomością spojrzała w tym samym „kierunku” w jakim my patrzymy i by powtórzyła tę samą akcję i tę samą obserwację. To jest właśnie **definicja dejktyczna**. Częstość kogoś poziomkami.

(b) Możemy też opowiedzieć „swoimi słowami” jak wyglądało to, czegośmy doświadczali. To jest właśnie **definicja klasyczna**.

Nasz słuchacz nie ma możliwości zaglądania do naszych myśli, ale my, jak reporter sportowy w radiu, opowiadamy mu to, o czym myślimy. To właśnie dzieje się w tekście tego podręcznika. Ja opowiadam to, co „widzę” lub „widziałem” w swojej świadomości w

różnorodnych sytuacjach i podczas obserwacji rozmaitych „przedmiotów”. Odczytanie tego tekstu, będzie zależało od tego, czy czytelnikowi uda się, (czy będzie chciał!) spojrzeć na przedmiot (choćby w swojej wyobraźni) tak, jak ja na niego patrzę i – oczywiście – czy zobaczy w nim to, co ja w tym przedmiocie widzę.

Co to jest definicja?

Jest to precyzyjne określanie sensu danego terminu. Istnieją różne rodzaje definicji, czyli różne metody określania sensu danego słowa. Tu podam tylko trzy najważniejsze:

Definicja ostensywna (dejktyczna): zamiast używania słów, wskazuje się na przedmioty zawierające w sobie sens danego terminu, np. pokazuje się palcem kilka cykad i mówi: „To jest cykada, i to jest cykada, i to też jest cykada”.

Definicja klasyczna (realna): określa nowy sens przez manipulowanie znanymi już wcześniej sensami innych terminów. Np. co to jest „cykada”? Def. klasyczna: cykada to owad podobny do szarej muchy, osiągający długość jednego cala. Ten, kto nie zna sensu terminów „owad”, „muchy”, „cal” ... itd. nie zrozumie tej definicji.

Definicja nominalna (słownikowa): określa równoważność dwu znaków językowych, pomijając ich sens, np. *il cavallo* (ital.) = *le cheval* (fr.) = *the horse* (ang.). Kto nie zna włoskiego, lub francuskiego, lub angielskiego, ten nie pojmie z czym mają się kojarzyć te trzy wyrazy.

Porównywanie doświadczeń

Podczas czytania u czytelnika zachodzi doświadczenie wewnętrzne.

Czytelnik śledząc czarne zygzaki na papierze zastanawia się, (powinien się zastanawiać), czy on też „obserwował” to, co ja opisuję, czy i on posiada takie samo doświadczenie. Może jego własne doświadczenie jest trochę inne, a może całkiem inne (choć ja np. piszę, że „kwiatki-bratki są ciemno-szafirowe” to on może widział tylko bratki blado-niebieskie i blado-fioletowe). Czytelnik sam musi rozstrzygnąć, czy ta inność jest istotna, czy drugorzędna. **Nie powinien** zbyt **koncentrować** się na moich **słowach**, a **raczej na myślach**, które te słowa wzbudzają w pamięci (gdy piszę „trawa”, on powinien przypomnieć sobie jakąś łąkę, lub trawnik przed domem). **Nie powinien kurczowo trzymać się** podawanych przeze mnie **przykładów**, ale starać się **poznać kierunek moich myśli**, choćby na innych, bardziej odpowiednich obrazach, które „przyjdą mu do głowy” podczas tej lektury. Jedynym dowodem słuszności tego, co tu napisane byłby fakt, że czytelnik „widzi” świadomością to samo, albo prawie to samo, co ja opisuję. Jeżeli zaś tego nie „widzi” – to poglądy wyrażone w tym tekście *nie powinny* go przekonać. Bowiem według filozofii AT (arystotelesowsko-tomistycznej) **dowód prawdziwości** jakichkolwiek poglądów **polega na „unaocznieniu”** rzeczywistości tak, by druga osoba mogła łatwo „zobaczyć”, doświadczyć, poznać to, o czym mowa. („*Widzę bociana*” – „*Gdzie?*” – „*Tam!*” – „*Aha, rzeczywiście, ja też go widzę*”).

Zupełnie tak samo postępuje się w naukach przyrodniczych, gdzie dowodem prawdziwego odkrycia jest możliwość wielokrotnego otrzymania, lub prowokowania tych samych wyników badawczych (wg metody wskazanej przez odkrywcę, bo istotnym elementem raportu z badań jest opis sposobu obserwowania opisywanych w tej pracy zjawisk). Jeśli bada się rzeczywistość wg procedury opisanej przez odkrywcę (zakładamy, że opis tej procedury jest kompletny – w rzeczywistości nie wszyscy uczeni potrafią, lub chcą ujawnić wszystkie istotne elementy procedury swoich badań), powinno się otrzymać takie same wyniki, czyli „zobaczyć” to samo.

Od czasów Arystotelesa wielu już pisało o tych sprawach tak, jak ja piszę, bo wszyscy oni widzieli w istocie to samo. Ten tekst należy zatem traktować jak przewodnik. Trzeba go czytać i rozglądać się po Rzeczywistości, czy Rzeczywistość (różnorodne jej formy) wygląda tak, jak

to tu opisano. Jedyną rzetelną próbą tortu jest jego jedzenie, jedyną rzetelną próbą prawdziwości poglądów jest **samodzielne** poznanie rzeczywistości.

Poczucie rzeczywistości i niereczywistości

U każdego prawidłowo rozwiniętego człowieka istnieją w myślach jakby trzy „sfery”. Jedna to „sfera rzeczywistości zewnętrznej”, (światło Księżycy, ziemia pod nogami, meble w pokoju, grawitacja) druga, to „sfera rzeczywistości wewnętrznej” (jak ból zęba, radość, senność). Trzecia sfera to „świat moich marzeń” zanim zostaną zrealizowane i dostaną się do pierwszej sfery. Innymi słowy „trzecia sfera” to świadomość moich pragnień, planów, decyzji, wewnętrznych wysiłków i zmagania – tego wszystkiego, nad czym mam „kontrolę” przy pomocy samej świadomości.

Bólu zęba ani uczucia radości lub senności świadomością nie stłumię, ale decyzja by walczyć z sennością, to jest **moja akcja**. Skąd się bierze ta senność, dokładnie tego nie wiem, ale to ja sam decyduję, czy jej ulegać, czy się przeciwstawiać. Istnieje zatem osobny niby-świat „moich” autonomicznych działań, decyzji, dowolnie kształtowanych wyobrażeń (planuję weekend, piszę list, układam słowa piosenki ... itp.). Pierwsze dwa światy-sfery są od nas niezależne. Nie możemy chodzić po suficie, ani siłą woli powstrzymać się od oddychania.

Przedmiot, podmiot

Podmiotem (łac. *subiectum*) nazywa się (w filozofii) albo byt, który *ma* świadomość poznającą (np. pan N.), albo *samą* świadomość oderwaną – myślowo, pojęciowo – od pana N. To, oczywiście nie ma nic wspólnego z gramatycznym sensem wyrazu „podmiot”, np. w zdaniu.

Przedmiotem (łac. *obiectum*) oznacza się (w filozofii) to, co świadomość, czyli podmiot „doświadcza”, „widzi”, to, co pojawia się na jego „ekranie” świadomości. Przedmiotem może być ogród, na który patrzę, drzewo w tym ogrodzie, albo dziecko śpiące pod tym drzewem, piosenka którą słyszę, Rajski Ogród, który widzę we śnie, Niebo, o którym marzę, zapach jaśminu który czuję, ból zęba który mi dokucza, okno przez które wyglądam, okulary przez które patrzę – wszystko zależy od tego, na czym w danej chwili skoncentruję uwagę mojej świadomości. Ona, jak reflektor, ukazuje mi „coś”, a ja tym reflektorem mogę poruszać, zmieniając dystans, zważając, lub rozszerzając pole „światła” świadomości, poznawać to „coś” coraz dokładniej. We śnie ta zdolność do kierowania „reflektorem” świadomości jest ograniczona, co sprawia, że ludzie „męczą się” czasem podczas koszmarów sennych, nie mogą na przykład odwrócić wzroku od pewnej sceny. Gdybyśmy świadomość poznającą porównali – choć to porównanie jest *bardzo* kulawe – do kamery TV, to podmiotem jest kamera a przedmiotem są osoby i rzeczy filmowane przy jej pomocy.

Bierne „okna” aktywności poznawczej

Dla świadomości wzrok, słuch i inne zmysły, stanowią jakby „okna”, przez które poznaje ona rzeczywistość zewnętrzną (to co się dzieje w otoczeniu, to co się dzieje na powierzchni ciała), zdobywa „poczucie rzeczywistości”. Mogę takie okno zatkać palcem, znieczulić lub zasłonić ręką. Wtedy będę gorzej słyszał, lub nic nie będę widział. Świadomość rejestruje też pewne mniej lub bardziej wyraźne sygnały dochodzące z „drugiej sfery”, czyli z wnętrza, lub powierzchni ciała, np. różne formy bólu i przyjemności, swędzenie, łaskotanie, klucie, pieczenie, ... itp.). W „drugiej sferze” rozgrywają się ponadto sny, złudzenia, marzenia, niepokoje, udręki, wstyd, radość, skrupowanie, entuzjazm, smutek, rozpacz, ufność, wdzięczność, zachwyt ... i wiele innych podobnych, lub niepodobnych. Niektóre elementy tej drugiej sfery można jakoś „zatkać”, lub „zasłonić” czyli „przewyciężyć” – choć nie wiem czy przewyciężenie wstydu oznacza usunięcie wstydu. Trzecia sfera „naszych „własnoręcznych” działań ma pewien wpływ i na świat „pierwszy” – (np. wytwarzanie narzędzi, awantury z „bliźnimi”) i na świat „drugi” (np. tłumienie uczuć, unikanie pewnych wrażeń, doświadczeń).

Jak należy rozumieć termin „rzeczywistość” i termin „poczucie rzeczywistości”? Otóż, jako „rzeczywistość” rozumie się zazwyczaj to, co istnieje niezależnie od mojej woli. Można też

powiedzieć, że **poczucie rzeczywistości** to zdolność rozróżniania pomiędzy treściami opisanych wyżej trzech „sfer świadomości”.

Dwa bardzo ważne pytania

(a) Czy treść świadomości jest ciągła, czy nieciągła?

(b) Czy zdobywanie treści przez świadomość odbywa się w sposób ciągły czy nieciągły?

Przypuśćmy, że patrzymy na wyraźną, piękną fotografię krajobrazu, formatu pocztówkowego. Możemy ogarnąć wzrokiem cały krajobraz. Możemy skoncentrować uwagę na jego detalach. Otóż, jeśli poznawanie dokonuje się w sposób ciągły, to znaczy, że możemy ten obrazek podzielić na praktycznie nieskończoną liczbę mniejszych, większych, prostokątnych, okrągłych, owalnych, trójkątnych ... kształtów, fragmentów, wycinków – a każdy z nich będzie powodował w naszej świadomości powstanie pojęcia.

Jeśli natomiast istnieje pewne minimum danych zmysłowych, warunkujących powstanie pojęcia, może zachodzić taka sytuacja, że z powodu zbyt ubogiego materiału pojęcie w ogóle nie powstanie.

W moim rozumieniu **poczucie rzeczywistości jest nieciągłe**, bowiem składa się z **pojęć**. Innymi słowy, to „poczucie” jest złożone z pewnych pakietów, z odrębnych w pewnym sensie treści, które nazywamy pojęciami.

Tworzenie pojęć

Świadomość ma automatyczną niejako właściwość „kawałkowania” swoich treści. A właściwie to nieprawda. Świadomość **zdobywa nowe treści porcjami**, pakietami, które nazywa się pojęciami. Jeżeli podświadomość odkryje w przedmiocie (na zewnątrz ciała, we śnie, w fantazjach, w doznaniach wewnętrznych) jakiś element powtarzalny – natychmiast powstaje *pojęcie*.

Podświadomość zatem

(a) w pierwszej kolejności dostrzega elementy *powtarzalne*,

(b) upraszcza obraz wewnętrzny rzeczywistości, grupując wszystkie konkretne wypadki tego samego rodzaju w postaci pojedynczego „obrazu”, „ujęcia”, „pojęcia”.

Dzięki temu właśnie powstało np. pojęcie pierwiastka chemicznego, oraz pojęcie psa, kota i myszy (bez względu na różną ich wielkość, barwę, rasę). Wszystkie atomy o podobnych właściwościach są wyrażone w pojęciu „węgla”, „azotu”, „tlenu”, „wodoru” ... itd.

By ułatwić zrozumienie tego, o co tu chodzi, wykorzystam pewną analogię do systemu zapamiętywania cyfr przez komputer.

Wyobraźmy sobie cyfrę:

472983409819398872340981409809834616140980

Siedem razy występuje tu zespół 98 a cztery razy 4098. Można by 98 zastąpić przez „a”, 40 przez „b”, zaś „ab” przez „c”.

Wtedy cyfra

472**9834098**193**98872340981409809834616140980**

by się nieco skróciła:

472a3c193a8723c1c0a346161c0

choć razem z tą cyfrą należałoby też przechowywać znaczenie skrótów „a”, „b” i „c”, oraz reguły zastępowania.

Cyfry same w sobie są też swojego rodzaju skrótem pojęciowym, bowiem np. 4 oznacza zawsze tę samą liczbę jednostek, inną niż 3 lub 5.

Pojęcia są niepodzielnymi (w pewnym sensie) kawałeczkami treści zmagazynowanych w danej świadomości. Takim kawałkiem jest np. pojęcie czerwieni, albo pojęcie psa, albo pojęcie przestrzeni. Pojęcia mogą być bardzo złożone, ale dzielić je trudno. Tym, co decyduje o odrębności pojęcia, to niezmiennosc (*powtarzalność*) jego treści w rejestrowanym (poznawanym) przez świadomość przedmiocie.

Niezmiennosc a powtarzalność

Niezmiennosc ma jakby dwa oblicza. Jedno, to **powtarzalność w przestrzeni**. Widzę kulę i tu i tam, widzę wiele identycznych praktycznie kul rozsypanych na stole bilardowym. Albo, widzę niezapominajkę tu i tam, widzę wiele niezapominajek rosnących na brzegu strumyka. Kształt, kolor, wielkość kwiatków jest taka sama.

Druga forma niezmiennosci to **powtarzalność w czasie**, czyli na tle zmian.

Widzę np. że przez pole na tle ciemnej ściany lasu biegnie koń z rozwianą grzywą i długim ok. pół metra, prostym rogiem, koloru kości słoniowej, wyrastającym na czole. Odwracam na chwilę wzrok, poczym znowu widzę, że ten jednorożec biegnie dalej w tym samym kierunku. Stale widziałem na jego głowie ten potężny róg skośnie sterczący ku przodowi. To jest przykład powtarzalności w czasie. Mimo zmian tła, zmian kierunku ruchu, zmieniającej się perspektywy, róg jak przyrośnięty tkwił na głowie konia. Czas mijał, cały szereg elementów obrazu znikło bezpowrotnie, podczas gdy niektóre elementy były wielokrotnie obserwowane – „nieruchome”, stałe. Tak powstało u mnie pojęcie Jednorożca.

Czy świadomość poznając dąży do wytworzenia pojęcia?

Wydawałoby się, że nie. Utarło się przekonanie, że nasza ludzka świadomość to przede wszystkim zmysły, które rejestrują „jak leci” to, na co padnie wzrok, lub to, co usłyszy słuch. Utarł się pogląd, że świadomość zajmuje się najpierw barwą i jej odcieniami, najpierw kształtem i jego szczególną formą, najpierw wysokością i intensywnością kolejnych dźwięków, a dopiero w następnym etapie poznania dochodzi do uświadomienia sobie samej rzeczy, która ma jakąś konkretną barwę i kształt, oraz wydaje taki lub inny dźwięk.

Innymi słowy, wielu ludzi uwierzyło, że nasza świadomość jak promień rysujący obraz na ekranie telewizora przebiega w sнопie naszego widzenia punkt po punkcie, linia po linii. Te pojedyncze punkty stanowią jakoby pierwotny materiał naszej świadomości przedmiotu. Takie stanowisko bywa nazywane **atomizmem psychologicznym**. Intelktualna obróbka tych danych to – tak wielu sądzi – dopiero dalszy etap poznania.

Przeciwnie stanowisko (np. AT) nie kwestionuje faktu, że wrażenia zmysłowe związane są z pewnymi punktowymi podrażnieniami receptorów w organach czuciowych. Ale ten etap procesu poznawczego wydaje się tak niedostępny świadomości, jak niedostępne świadomości są impulsy przebiegające wzdłuż włókien nerwowych w mózgu. Refleksja nad potocznym doświadczeniem świadomości może – jak sądzę – potwierdzić te rozważania. Czy nasza świadomość nie chwytta raczej pewnej „całości” w formie jakby szkicowej, wstępnej, z pominięciem wielu szczegółów, jakby generalny „kształt”, a dopiero w drugiej kolejności koncentruje uwagę na precyzyjnym badaniu detali.

Zastanówmy się, czy obserwując jakiegokolwiek wydarzenie nie koncentrujemy uwagi raczej na elementach stałych, w odróżnieniu od zmiennych i na elementach powtarzalnych w odróżnieniu do elementów niepowtarzalnych?

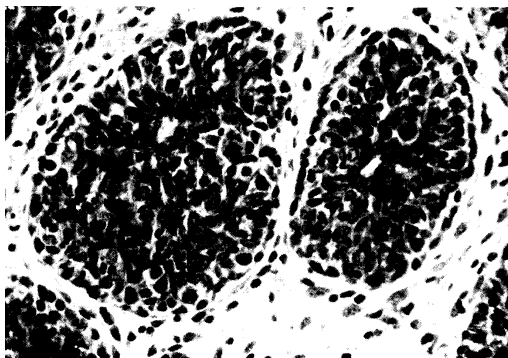
Żeby rozpoznać z daleka jakąś postać jako kobietę, musimy oczywiście zarejestrować jakieś dane zmysłami. Ale czy to, co sobie najpierw uświadomiamy jako rozpoznane, jest proszkiem danych zmysłowych, czy raczej pewną abstrakcją, selekcją tych danych, koncentracją na danych najistotniejszych dla rozpoznania? A jak dochodzi do rozpoznania tego, co bardziej istotne?

Nad wózkiem z małym, rocznym dzieckiem pochyła się obcy mężczyzna, a dziecko mówi: „Tata”. Za chwilę inny mężczyzna pochyła się nad tym wózkiem, a dziecko znowu mówi: „Tata”. Dziecko nie powie „Tata” do kobiety, choć kobiety też mają włosy, oczy, nos i usta. Zatem dziecko bezwiednie abstrahuje z wielu różniących się między sobą mężczyzn coś, co różni ich wszystkich od kobiet, a więc bardzo bądź co bądź subtelne cechy budowy twarzy, a potem bezbłędnie używa stale tego samego słowa na oznaczenie płci. Wydaje się, że ten przykład dowodzi pewnej automatycznej zdolności poznania, do selekcji cech bardziej istotnych i automatycznej zdolności do dostrzegania różnic bardziej istotnych.

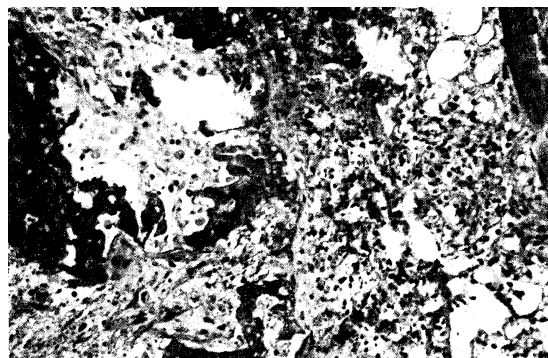
Jeśli (jak twierdzi AT – wbrew tzw. sensualistom, o nich jeszcze będzie mowa w innym rozdziale) świadomość dąży w pierwszej kolejności do poznania tego, co stałe (nieruchome lokalnie na tle ruchomego lokalnie, lub powtarzalne na tle niepowtarzalnego), to elementy niepowtarzalne są uświadamiane dopiero na tle owej wcześniejszej, szkicowej, ogólnej świadomości „przedmiotu”, czyli wyodrębnionego elementu stałego (lokalnie lub powtarzalnie).

Przyjrzyjmy się rycinom 1 i 2. Czy nie jest oczywiste, że rycina 1 jest „łatwiejsza” od ryciny 2 w szybkim zarejestrowaniu i zapamiętaniu? Czy nie jest rzeczą oczywistą, że uświadamiamy sobie istnienie tych dwu, jajowatych tworów i istnienie drobnych, ciemnych, owalnych punktów dookoła? Czy, wpatrując się w rycinę 2 nie trudzimy się, by – skoro w samej rycinie nie znajdujemy elementów powtarzalnych – choćby z naszych wspomnień wydobyć coś, co przypominałoby (powtarzało) te lub inne fragmenty owej ryciny? Jeśli coś takiego w naszej pamięci odnajdziemy, natychmiast wyodrębnimy i zapamiętamy dany fragment ryciny. Czyli powtarzalność obrazu wydaje się istotnym elementem procesu poznawania.

Czy w opisie czyjegoś stroju, nie schodzimy wyraźnie od ogólnych, (powtarzalnych) elementów (buty, suknia, kapelusze) do szczegółów takich, jak stan zużycia sznurowadeł, lub plama na kołnierzu? Czy istnieje szansa dostrzeżenia samej plamy, bez zidentyfikowania szerszego kontekstu? Czy nie jest prawdą, że nawet szczegółów twarzy ludzi dobrze znanych nie zawsze pamiętamy, mimo, że przecież ich twarze wiele razy obserwowaliśmy zmysłami, które musiały te szczegóły zarejestrować!



Ryc. 1.



Ryc. 2.

Poznanie przedmiotu a embriogeneza

W AT przyrównuje się **proces poznawania**, „uświadamiania sobie rzeczywistości” do **procesu embriogenezy**. W embriogenezie najpierw pojawia się „coś” **odrębnego** (od organizmu matki) – analogicznie w świadomości poznającej pojawia się **coś odrębnego od podmiotu**. W embrionie stopniowo tworzą się bardzo prymitywne **zarysy** (zawiązki)

przyszłych organów, a w poszczególnych częściach ciała powstaje ostateczna, struktura konieczna dla właściwej dynamiki organów.

Właśnie tak, a raczej w **analogiczny sposób** powstają nasze początkowo „szkicowe”, a stopniowo coraz precyzyjniejsze pojęcia. Dzięki wielokrotnym, różnorodnym, podświadomie selektywnym, podświadomie racjonalnym (celowym) aktom poznawczym dotyczącym danego przedmiotu (te akty w języku potocznym nazywane są „oglądaniem”, „obmacywaniem”, „zaglądaniem do środka”, „rozbieraniem na kawałki” ... itd) powstaje w świadomości coraz lepsze **pojęcie istoty** danego przedmiotu.

Dzięki tej wrodzonej, podświadomej, bezwiednej zdolności pierwotne, dzikie plemiona ludzkie prawidłowo wyodrębniały gatunki biologiczne, prawidłowo oceniały to co sprawiedliwe i to co niesprawiedliwe, prawidłowo domyślały się sensu i przeznaczenia człowieka, w prawidłowym kierunku szły ich domysły dotyczące tego, co człowieka może spotkać po śmierci.

Co w świadomości jest pierwsze – „dane zmysłowe”, czy pojęcie?

Dla ilustracji samych podstaw tego właśnie poglądu zacytuję obszerny fragment rozważań epistemologicznych biologa i filozofa J. H. Woodgera (Univ. of London):

„Gdy znajdę się w pokoju wyłożonym tapetą o dziwnym i skomplikowanym wzorze, zaczynam z nudów poszukiwać ‘jednostki’ tego wzoru. Po jej wykryciu przechodzę do analizy jej części i relacji pomiędzy nimi. Gdy to wykonam i gdy mogę już uchwycić jednostkę wzoru wtedy cała przestrzeń pokryta tapetą staje się ‘rozumiała’ czyli opanowana moją myślą. Dowolny fragment wytapetowanej ściany może być odtąd ‘wyjaśniony’, tzn. mogę mu przypisać jego miejsce w systemie.

Cała ta procedura jest charakterystyczna dla pracy umysłu w jego funkcji zmierzającej do poznania. Zawsze coś jest dane, lub przedstawiane – jakaś ‘okazja’ dla (pobudzenia) uwagi. Jest ona złożona i musi być poddana analizie. Musi być odarta ze swej złożoności – jeśli to możliwe – poprzez wykrycie czegoś, co się powtarza, lub pojawia wielokrotnie. Stąd bierze się popularność i wartość ‘atomistycznych’ pojęć w nauce.

Pole widzenia w mikroskopie jest dla nowicjusza chaotyczną plamą częściowo dlatego, że nie wejrzał on w nią dostatecznie dokładnie, zaś to wejrzenie jest trudne dlatego, że obraz ten nie zawiera dlań żadnego przedmiotu. Jego umysł nie znajduje tu jakiegoś punktu zaczepienia. Rezultaty analizy, choćby nie wiem jak dokładnej, rozpraszają się początkowo na podobieństwo kuleczek rtęci, bo brak jest tego, co mogłoby je spoić razem. Nowicjusz twierdzi, że nie wie, co ma z tym robić, a słówko ‘robić’ jest tu bardzo znamienne. Implikuje ono, że przedmiot nie tylko się objawia ale, że ma być niejako wydobyty poprzez aktywną analizę ze strony podmiotu. Nie będzie tu żadnego postępu dopóki nie uda się wykryć czegoś, co się powtarza i co może być rozpoznane jako wielokrotna kopia tego samego. To jest właśnie funkcja rzeczy. Tworzą one centra, wokół których krystalizują powtarzalne przejawy dziedziny pierwotnej, podczas gdy przejawy niepowtarzalne są pomijane. Konkretne pole widzenia mikroskopu jest jedyne, niepowtarzalne i umysł pod tym względem niczego z nim uczynić nie może. Myśl pracuje z pojęciami, z powszechnikami, i początkujący obserwator stara się wykryć trwale, lub charakterystyczne motywy świata mikroskopowego i zachować je w świetle wiedzy jako dostrzegalne rzeczy.

To samo działo się niegdyś z pionierami mikroskopii. Nie mieli oni żadnego uprzedniego doświadczenia z mikroskopem ani książek, które by ich orientowały. Musieli przedzierać się sami przez analizę i porównania tworząc w ten sposób bazę pod późniejszą interpretację.” (Biological Principles, Routledge & Kegan, London, 1967, p. 137-8.)

Oto, jak sam Woodger podsumowuje swoje refleksje:

*„Dochodzę więc do wniosku, że świadomość dziedziny pierwotnego (doświadczenia) wzbudza w nas proces, który choć może się stać automatycznym, pozostaje w zasadzie intelektualnym. Jego rezultatem jest to, że widzimy rzeczy lub przedmioty. Poznajemy przedmioty, ale nie poznajemy dziedziny pierwotnego doświadczenia inaczej, jak tylko za pośrednictwem przedmiotów. Dziedzina pierwotna (doświadczenia) jest poznawana w kategoriach przedmiotów. To zgadza się z faktem, że zdrowy rozsądek (**common sense**) nigdy nie zatrzymuje się na dziedzinie pierwotnej, ale natychmiast przechodzi do rzeczy, oraz z faktem, że **common sense** nie klasyfikuje elementów tej dziedziny poprzez kolory lub dźwięki, dotyki czy nawet kształty, ale przez to, co rzeczy czynią, lub do czego służą.*

Klasyfikacja obejmuje rodzaje rzeczy – zwierzęta i rośliny, krzesła, domy, kamienie, narzędzia itp. Dziedzina pierwotna (doświadczenia) nie jest w ogóle zauważana jeżeli nie może być natychmiast interpretowana w kategoriach rzeczy.” (Ibid. p. 137.)

Doświadczenie pierwotne

Woodger używa kilkakrotnie terminu „doświadczenie pierwotne”. Uważa on, że jest to rodzaj wstępnej fazy poznawczej, wyjściowego „przeżycia”, które **nie trafia** *explicite* do świadomości, jako treść poznana, choć jest to efekt procesu poznawczego, dokonującego się w zmysłach. Ten efekt stanowi materiał, pokarm dla poznawczego działania intelektu. Dopiero intelekt widzi przedmiot, mimo, że widzi go w materiale dostarczonym przez zmysły.

Aby lepiej zrozumieć sens myśli Woodgera zastanówmy się nad następującym porównaniem. Co widzimy patrząc przez lornetkę polową? Czy widzimy promienie światła załamujące się w soczewkach obiektywu lornetki? Czy widzimy, jak te promienie załamują się w pryzmatach oddzielających obiektywy od okularów? Czy mamy w ogóle świadomość tego, że patrzymy przez dwie oddzielne rury? Czy w ogóle widzimy lornetkę? Im układ optyczny lornetki jest doskonalszy, tym bardziej jest ona „niewidzialna” w procesie oglądania odległych wież, zamków, szczytów i orłów. My widzimy przedmiot. A czym go widzimy? Lornetką, czy intelektem?

Wyrzućmy teraz lornetkę i zastanówmy się nad naszymi zmysłami. Czy widzimy promienie światła załamujące się w rogówce i soczewce? Czy widzimy jak padają na siatkówkę i czy czujemy jak pobudzają cząsteczki fotorodopsyny w czopkach i pręcikach siatkówki. Czy doświadczamy jak serie impulsów nerwowych biegną pasmami wzrokowymi do potylicznych obszarów kory i czy uświadamiamy sobie te procesy neurofizjologiczne, które tam zachodzą?

To, co się dzieje w gałce ocznej i w mózgu jest dla nas „przeźroczyste”, niewidzialne. Nasze gałki oczne są dla nas widzialne tylko w lustrze (np. wody). Jeśli zasłonimy je dłonią obraz znika. Dlatego domyślamy się, że są one „oknem” naszego poznania. Podobnie jest z naszymi uszami, które możemy zatykać, gdy poznawanie staje się dla nas uciążliwe lub bolesne. Jednak nikt nigdy nie odczuwał ruchu kosteczek słuchowych i nie rejestrował ruchów własnej błony bębenkowej. Wielcy muzycy i kompozytorzy mogli w ogóle nie wiedzieć, że mają błonę bębenkową.

Ale to nie wszystko i w zasadzie nie o tym pisał Woodger. Do naszej świadomości nie trafiają nawet znacznie bardziej zaawansowane etapy procesu poznania. „Przeskakujemy” świadomością nawet to, co wtórną, z pewnym wysiłkiem jest (w odróżnieniu od impulsów nerwowych w mózgu) dostępne immanentnemu oglądowi świadomości. Nie dostrzegamy plam, punktów, linii, elementów prostych obrazu – choć nie są one przecież niewidzialne.

Nie, my widzimy Wieże, Zamki, Szczyty, Orły.

Zatem, wydaje się rzeczą zupełnie oczywistą, że

(a) to, co trafia w pierwszej kolejności do naszej świadomości, to **przedmioty**, a nie prozpek punktowych podrażnień poszczególnymi fotonami energii świetlnej lub kwantami energii fali dźwiękowej,

(b) cały skomplikowany proces przekształceń energetycznych zachodzący w naszych zmysłach jest absolutnie konieczny w procesie ludzkiego poznania,

(c) ten proces prowadzi w pierwszym etapie do elementarnych doznań uświadamialnych wprawdzie, ale de facto pomijanych, mimo, że te doznania stanowią materiał z którego umysł abstrahuje elementy swych pojęć – jest to właśnie owo opisywane przez Woodgera „doświadczenie pierwotne”,

(d) działanie intelektu odcedza niejako elementy niepowtarzalne, koncentruje uwagę na powtarzalnych,

(e) elementy niepowtarzalne ukazują się świadomości dopiero wtórnie, jako cechy tego, co powtarzalne lub nieruchome,

(f) jeśli powyższe stwierdzenia są słuszne, to kompletny „idealny” chaos niepowtarzalności i zmienności jest dla ludzkiej świadomości niepoznawalny.

Z tego, co powiedziane nie wynika, że pojęcie jest subiektywną konstrukcją umysłu. Jedyne, co wynika, to że *pojęcie jest selektywnym ujęciem przedmiotu*. Selekcja jednak nie stwarza cech, ani treści – ona tylko pewne treści uwypukla.

To zatem co ostatecznie poznane, nie jest konstrukcją umysłu, ale wyraża sam przedmiot. Bowiem nie tylko materiał, ale i jego powtarzalność pochodzą przecież od rzeczywistości, a nie od podmiotu. Doświadczenie pierwotne zawiera jakby surowy materiał danych zmysłowych – ale tylko część tego materiału zostanie wykorzystana w pojęciu.

Jednym z poważniejszych problemem teorii poznania jest wydanie wyroku na ów proces uwypuklania pewnych aspektów przedmiotu w pojęciu. Czy te wyselekcjonowane, uwypuklone treści zasługują na to, czy to uwypuklenie jest wyrazem doskonałości i skuteczności procesu poznania, czy jest raczej zniekształceniem przedmiotu, iluzją kierującą świadomość na manowce?

„Nieciągly” charakter procesu poznawczego

Do czego zmierzają, co ujawniają te skomplikowane refleksje? W ich świetle jawi się następujący dylemat. Albo świadomość poznaje najpierw dane zmysłowe, a każdy kontakt zmysłowy pozostawia w świadomości jakiś trwały ślad, albo świadomość poznaje najpierw to, co powtarzalne, lub niezmiennie w danych dostarczonych przez zmysły. W tym drugim wypadku przerwanie procesu poznawczego zanim intelekt dopatry się podobieństwa lub innej formy niezmienności pozostawia świadomość z niczym.

Możemy się teraz zapytać: Czy absolutnie każdy akt poznawczy naszej ludzkiej świadomości (choćby nie wiem jak krótki, jak krótkotrwały i niekompletny) zawsze produkuje jakiś efekt poznawczy? Może akt przerwany „w połowie”, rozsypuje się, znika i nic po sobie nie pozostawia! Jeżeli zastanowimy się nad przytoczonym wyżej tekstem sądzę, że zgodzimy się, że Woodger byłby zwolennikiem „nieciągliwości” procesu poznawczego. Innymi słowy, nasze wysiłki poznawcze podzieliłby on na udane i nieudane, na dokonane i „spalone na panewce”. Sądzę, że każdy bardziej doświadczony student zgodzi się, że tak właśnie się dzieje – dlatego właśnie bywa, że całe godziny wkuwania nie są w stanie wykrzesać iskry (pojęcia) w ciemnościach intelektu.

Pojęcie jako intelektualny szkic kontaktu poznawczego z przedmiotem

Analiza Woodgera pokrywa się w znacznym stopniu z tradycyjnymi opisami procesu poznawczego spotykanymi w tekstach arystotelesowsko-tomistycznych. Wg AT bowiem:

(a) intelekt usiłuje możliwie wszechstronnie „obmacać” przedmiot przy pomocy zmysłów (obejrzeć z każdej strony, obmacać, przyłożyć do ucha, wypróbować zębami, polizać, powąchać ...) – całe nasze ciało staje się niejako narzędziem intelektu poznającego.

(b) intelekt usiłuje wydobyć z przedmiotu elementy powtarzalne (abstrakcja) czyli to co niezmiennie w czasie i wielokrotnie w przestrzeni (wzór tapety u Woodgera) – czasami polega to na zestawieniu bezpośrednich danych ze wspomnieniem (pamięcią) przeszłych doświadczeń

(c) intelekt tworzy pojęcie (szkic) elementu powtarzalnego i ten element zapamiętuje – to jest kres wytwarzania pojęcia.

(d) wytworzenie pojęcia nie oznacza jednak – to bardzo ważne – kresu poznania. Raz wytworzone pojęcie jest jak zarodek, embrion, może ulegać rozwojowi i może osiągnąć

„pełnię doskonałości”, czyli **adekwatność**. Gdy to się stanie, treść przedmiotu będzie bez reszty ujęta przez świadomość.

A co z resztą, czyli z tym, co nie wystarczyło do utworzenia pojęcia „zależkowego”? O reszcie się mówi: „nie mam pojęcia co to jest”.

Tak w wielkim skrócie powstają **pojęcia**. By nimi manipulować, by je przekazywać, człowiek posługuje się **znakami**. Są one niejako narzędziami do obsługi pojęć.

Znaki

Znaki dzieli się zazwyczaj na **znaki naturalne** (zwane też „oznakami”) i **znaki sztuczne** (zwane też znakami arbitralnymi, lub instrumentalnymi).

Znakiem naturalnym (oznaką) procesu spalania jest dym, znakiem naturalnym (oznaką) obecności zająca są jego ślady na śniegu, a znakiem naturalnym (oznaką) złoczyńcy są odciski palców na narzędziu zbrodni. Znak naturalny „przemawia” do świadomości – *instynktownej* (pies czując zapach kiełbasy szuka jej w pobliżu) lub *rozumnej* (człowiek obserwując uciekające zwierzęta domyśla się katastrofy pożaru, powodzi lub innej nagłej klęski). W znaku naturalnym związek pomiędzy nim a przedmiotem, lub wydarzeniem jakie oznacza wynika z prawidłowości (powtarzalności) czyli *praw przyrody*.

Znaki sztuczne (instrumentalne) posiadają związek z pewnymi rzeczywistościami materialnymi, lub psychicznymi, ale ten związek nie wynika z praw przyrody, lecz jest mniej, lub bardziej arbitralnie ustanowiony przez jakąś świadomość niezależną (choćby częściowo) od praw przyrody. Języki ludzkie są systemami znaków sztucznych. Zachodzi tu pewne podobieństwo do narzędzia wytworzonego przez człowieka. Kształt kamiennego noża nie wynika z samego działania praw przyrody, ale został wytworzony z „bezszałtnego” odłamka skały przez działanie swobodnej i rozumnej woli człowieka. Odnalezienie noża, choćby kamiennego, lub zaobserwowanie choćby koślawego napisu wrytego na skale dowodzi istnienia świadomości znającej prawidłowości przyrody i zdolnej do dowolnego (w pewnych granicach) manipulowania tymi prawami. Kształt słowa w jeszcze większym stopniu nie wynika z działania praw przyrody – każdy naród, każda kultura tworzy dźwięki swego języka „po swojemu”.

Język (za Holloway'em) rozumiem jako zdolność i praktykę oznaczania pojęć przy pomocy arbitralnie dobranych – i dowolnie wytwarzanych – dźwięków lub znaków graficznych. [Cfr. Holloway R. L. Jr. (1969/ 1992) *Culture: a human domain*. Curr. Anthropol. 33, 47-64. „*Culture is ... the imposition of arbitrary form upon the environment.*”]

„Anatomia” pojęcia znak

W każdym znaku można wyróżnić trzy elementy: (i) rzeczywistość znaku, (tym jest zwykle dźwięk lub jakaś figura graficzna), (ii) rzeczywistość oznaczaną (tym jest jakieś pojęcie), (iii) więź zachodzącą pomiędzy (a) i (b). W znakach naturalnych (oznakach), więź, czyli element (c), wynika z praw rzeczywistości, które są niezależne od naszej ludzkiej świadomości i naszych swobodnych decyzji (arbitralności). W znakach sztucznych natomiast ta więź nie wynika z praw Przyrody, ale z jakiejś ludzkiej „decyzji”, która jest niezależna od tych praw. Jakie prawo przyrody sprawia, że duże, nieparzystokopytne, rżące zwierzę z niedużymi uszami i z grzywą nazywa się po italiańsku „*il cavallo*”, po francusku „*le cheval*”, po angielsku „*the horse*”, po łacinie „*equus*”, a po polsku „*koń*”? Nie ma takiego prawa, są tylko ludzkie konwencje (wygodne umowy) językowe (włoska, francuska ... itd).

Można się zapytać z czego wynika stała więź pomiędzy kodonami DNA a poszczególnymi aminokwasami, stanowiącymi budulec białek funkcjonalnych żywej komórki. Jak dotąd nie udało się wykazać, że system kodu genetycznego wynika z prawidłowości przyrodniczych (praw przyrody). „Kodony” DNA, czyli zespoły podjednostek chemicznych (nukleotydów), szyfrujące kolejność

poszczególnych aminokwasów (elementów, monomerów) w polimerach białek funkcjonalnych, nie są podobne chemicznie do poszczególnych aminokwasów, ani nie posiadają do nich jakiegoś selektywnego powinowactwa chemicznego – przeciwnie, wiedza chemiczna jaką posiadamy taką relację wyklucza. W analogiczny sposób można wykluczyć tezę, że słowa języka polskiego mają naturalną (fizyczno-chemiczną) relację do przedmiotów oznaczanych tymi słowami. Wszystkie nukleotydy występujące w kodonach są bowiem stosunkowo podobne, natomiast aminokwasy mogą odgrywać rolę biologiczną właśnie dzięki temu, że stanowią zespół chemicznie niezwykle różnorodny. Geneza szyfru i informacji zaszyfrowanej w cząsteczce DNA pozostaje jedną z największych zagadek biologii i filozofii przyrody.

Pojęcia a znaki językowe

Pojęcia są oznaczane dźwiękami, lub kształtami językowymi (symbolami, znakami graficznymi, dźwiękowymi, gestykulacyjnymi), przyjętymi na mniej lub bardziej arbitralnej (dowolnej) zasadzie. Nieliczne są naśladowaniem treści samych pojęć (np. *onomatopeia*, czyli znaki językowe oznaczające i naśladowujące zarazem rodzaje dźwięków, np. „świsł”, „szeleśł”, „pisk”, „zgrzył”, „huk”, lub *pismo obrazkowe* w którym znaki są uproszczonymi kształtami przedmiotu danego pojęcia, np. rysunek ryby oznacza rybę, kółko z promieniami oznacza słońce ... itd.).

Kiedyś, w dzieciństwie, zobaczyłem rój szerszeni i odtąd mam w świadomości pojęcie szerszenia. Przedmiotem (wzorcem) tego pojęcia jest żywy owad podobny do osy, ale kilkakrotnie większy. Symbolem (nazwą, znakiem) tego pojęcia jest słowo pisane albo słowo mówione.

Słowo pisane to zespół zygzaków np. alfabetu łacińskiego, hebrajskiego, arabskiego, bądź cyrylicy (np. szerszeń w języku polskim, lub hornet w języku angielskim),

Słowo mówione to seria dźwięków, powiedzmy, „polskich”, lub „angielskich”. Symbol (zwany też znakiem) nie jest podobny ani do przedmiotu, ani do pojęcia.

Lud z nad Wisły ma na przykład zwyczaj, by myśl o pewnym owadzie podobnym do ogromnej osy, sygnalizować bliźnim poprzez wydawanie dźwięku „szerszeń”. Anglicy tego zwyczaju nie znają i dlatego naszej mowy nie rozumieją. Znak słowny, lub dźwiękowy, jak haczyk wyławia konkretną rybkę danego pojęcia z ciemnego oceanu naszej pamięci. Jeżeli ktoś nigdy nie widział szerszenia, to haczyk słowa nie ma się o co zaczepić. Jeżeli ktoś widział szerszenia, ale jest Anglikiem i nie zna znaczenia polskich słów, słowo szerszeń też niczego nie wyłowi z jego pamięci. Dźwięki (lub zygzaki na papierze) mogą więc służyć do wywoływania „myśli” (pojęć) jakichś przedmiotów u innego człowieka, lub nawet u siebie samego – gdy np. gwizdzą jakąś piosenkę, by się rozweselić.

W AT zwraca się uwagę na fakt istnienia takich „znaków”, które nie są tym, co oznaczają, pomagają nam poznawać coś innego, ale są poznawane poprzez to, co oznaczają! Czy to możliwe? By to rozstrzygnąć trzeba zastanowić się nad naszymi pojęciami o jakiejś konkretnej rzeczy. Mam przed swoimi oczami monitor komputera. Moje „poznanie” dociera bezpośrednio (bez zauważalnego „pośrednika”) do tego monitora, jego ekranu i jego obudowy. Ale, niejako *ex post* uświadamiam sobie, że noszę w swojej świadomości pojęcie tego mojego monitora. Dzięki temu pojęciu mógłbym ten mój monitor – w razie kradzieży – rozpoznać wśród innych ukradzionych monitorów. Czy mogę „spojrzeć” moją świadomością na moje pojęcie monitora? Wydaje mi się – to jest kwestia odczucia wewnętrznego – że kiedykolwiek kieruję myśl na ten monitor, to najpierw świadomość moja dąży do „oryginału”, do samego „przedmiotu”, do urządzenia elektronicznego wyświetlającego obraz, a tylko wtórnice, poprzez refleksję mogę dotrzeć – jak przez mgłę – do świadomości, że mam w głowie obraz (pojęcie) monitora. Zatem pojęcie monitora spełnia warunki definicji znaku, bo prowadzi mnie do poznania czegoś innego (rzeczywistego monitora) ale, z drugiej strony, ten „znak” jest sam poznawany dopiero *ex post*. Natomiast, gdy widzę na papierze tekst: „zabrałem Twój monitor do naprawy” to *najpierw*

muszę poznać kształt tych wyrazów, liter, a dopiero poprzez to poznanie zaczynam rozumieć sens tej notatki.

Dlatego w AT rozróżnia się pomiędzy „znakiem instrumentalnym” (*signum quod, vel medium quod*) a „znakiem formalnym” (*signum quo, vel medium quo*). Znakami instrumentalnymi są słowa danego języka, a znakami formalnymi nasze pojęcia poznanych wcześniej przedmiotów.

Co jest dowodem istnienia różnicy pomiędzy znakiem *quo* a znakiem *quod*? Dowodem jest osobiste przeżycie oczywistości tej różnicy. Gdzie tę różnicę można zobaczyć? Tylko w naszej świadomości, bo tam mamy obie te treści o których mowa.

Wieloznaczność i istota sensu (znaczenia) słowa „znak”

Słowo „znak” ma wiele różnorodnych *znaczeń*. W AT podstawowa definicja znaku brzmi:

znak =df= to, poprzez co poznajemy coś innego

To „coś innego” nie ma – jak mówiliśmy – w językach ludzkich żadnej istotnej relacji do materialnej struktury samego znaku. Dowolny znak może służyć jako narzędzie poznawania dowolnego pojęcia. Wszystko zależy od umowy (konwencji) językowej. By uniknąć chaosu i nieporozumień ludzie tam, gdzie chodzi o poważne dyskusje wprowadzają pojęcie terminologii, czyli języka bardziej precyzyjnie określającego konwencję językową i usuwającą wieloznaczności. Co to jest termin?

Terminy

Termin =df= znak + znaczenie

Gdy mówimy o terminach, mamy na myśli znaki instrumentalne (*signa quod*).

Rejestracja znaku a rozumienie znaku instrumentalnego

Znaki instrumentalne są z reguły materialne. By je zauważyć, zarejestrować, konieczne są sprawne zmysły. Znak dźwiękowy musi być dostatecznie głośny, znak graficzny dostatecznie wyraźny. Zarejestrowanie materialnego aspektu znaku nie oznacza rejestracji znaczenia tego znaku. Gdy Chińczyk słyszy dźwięk: „Na pomoc!” (po polsku), to słyszy dźwięk, ale nie jest powiedziane, że domyśli się o co chodzi. „Rejestrowalność” materialnej treści znaku to jeden warunek przyjęcia znaku przez świadomości, a „rozumienie” znaku, to drugi warunek jego przyjęcia.

Znaczenie (sens) znaku

Co to jest *znaczenie*? To pojęcie, lub rzecz, którą rozmówca związał z danym znakiem w konkretnym wypadku. Znaczenie znaku instrumentalnego – jak wynika z powyższych przykładów – nie da się odgadnąć z samej materialnej rzeczywistości znaku.

Język ma dla konkretnego człowieka (np. Jana Kowalskiego) sens, gdy zna on umowny związek pomiędzy konkretnym dźwiękiem (np. „tartaruga”), a konkretnym pojęciem (np. żółwia). Małpa słyszy to, co do niej mówimy, ale nie rozumie tego, o co nam chodzi. Małpa może jednak nauczyć się reagować na pewne nasze dźwięki, lub gesty. Taka nauka nazywa się tresurą. Człowiek zdaje sobie sprawę z różnicy pomiędzy umownością znaków językowych, a nieumownością znaków naturalnych (oznak). Małpie ani papudze nie da się wytłumaczyć istoty tego rozróżnienia. Papuga wydaje dźwięki słów, ale nie zna związku pomiędzy konkretnym dźwiękiem a konkretnym pojęciem.

Terminy można podzielić (między innymi) na:

terminy jednostkowe – odnoszące się do przedmiotu niepowtarzalnego (np. Napoleon Buonaparte, Adam Mickiewicz, Bucefał (koń Aleksandra Macedońskiego), sławny pies Łajka, bitwa pod Lepanto, planeta Mars),

terminy powszechne (tzw. „powszechniki”) – odnoszące się do przedmiotu powtarzalnego (liczba tych powtórzeń nie jest istotna),

terminy konkretne – odnoszące się do bytów, rzeczy (np. pies, chmura, kropla, Jowisz, bakteria, atom),

terminy abstrakcyjne – odnoszące się do pewnych cech, myślowo oderwanych od rzeczy (człowieczeństwo, masa cząsteczkowa, baśń, myśl, barwa, fikcja, podłość, kształt),

terminy intencji pierwszej – odnoszące się do samej rzeczy poznawanej (np. kos, kot, kod, miraż, koc, komin, korzec, sen, zmiana, śmierć),

terminy intencji drugiej – odnoszące się do systemu porządkującego treści poznane wewnątrz świadomości (np. system, gatunek, różnica, cecha, właściwość, klasyfikacja).

Supozycja

Terminy mogą być używane w różnej *supozycji*.

Supozycja =df= podstawienie pod dany znak instrumentalny jednego znaczenia (z wielu *znaczeń* z jakimi ten znak bywa – w danej konwencji językowej – używany).

Znak jest jakby „rękojeścią” przy pomocy której człowiek komunikując się z innymi manipuluje swoimi pojęciami. Znaczenie jest konkretnym pojęciem osadzonym na konkretnym znaku językowym. Supozycja jest procesem „ładowania” pojęcia na daną „rękojeść”.

Supozycja może być materialna – np. „owca jest wyrazem dwusylabowym, owca to słowo w języku polskim” (termin koncentruje naszą uwagę na samej materialnej rzeczywistości znaku), lub **formalna** – np. „owca jest ssakiem, owca jest łagodna” (termin koncentruje naszą uwagę na rzeczy oznaczanej, na sensie znaku „owca”).

Supozycja wiąże się faktem, że terminy mają zazwyczaj wiele znaczeń, z których tylko jedno jest zastosowane w danej rozmowie (procesie łączności pomiędzy dwoma rozmówcami). Jeżeli rozmówca nie odczyta dobrze supozycji, może dojść do nieporozumienia, bowiem nadawca będzie miał na myśli jedno znaczenie terminu a odbiorca inne.

„Termin” może zatem oznaczać

- (a) **pojęcie** (znak formalny), czyli **akt świadomości**
- (b) **rzeczywistość** samego **znaku** instrumentalnego
- (c) pojęcie, **obraz rzeczy** poznanej w świadomości
- (d) samą tę **rzecz**, niezależnie od jej pojęcia

ad (a) Termin suponuje niewidzialną „powłoczkę” świadomości. Dlatego krótkie słówko napisane cegłą na płocie, albo wyryte na kamiennej steli – nawet gdy nie pojmujemy jego sensu, treści – dowodzi równie dobitnie istnienia istot rozumnych, jak dowodzą tego starożytne narzędzia kamienne. Użycie terminu oznacza zazwyczaj, że mamy do czynienia z istotą świadomą, usiłującą przekazać nam, lub zasygnalizować swoje myśli (w wypadku papugi możemy się jednak mylić). Ponieważ te „myśli” są przekazywane za pośrednictwem znaków, zdarza się, że znaki nie odpowiadają myślom (kłamstwo), lub są źle zinterpretowane (nieporozumienie). Np. „Pole” po angielsku oznacza „Polak”, albo „biegun”, albo „draż”.

ad (b) Dla papugi „dureń” to tylko dźwięk „dureń”. Ona nie chce nas obrazić. Kropka.

ad (c) To jest jedno z dwu podstawowych znaczeń terminu. Poprzednie znaczenia są używane rzadko, a jeśli, to do naukowych, lub niecznych celów. Termin, który jest *znakiem* nie zawiera w sobie „obrazu” rzeczy, a jedynie próbuje *wyselekcjonować, uaktywnić* w naszej świadomości ten sam, lub podobny obraz, co u rozmówcy. Jest to nieco podobne do gry w bitwę morską, kiedy przy pomocy numerów i liter alfabetu przekazuje się koledze informację w

jaki rejon strzelam moimi torpedami. Termin w tym sensie umożliwia nam poznanie myśli rozmówcy na temat jakiejś „rzeczy”.

ad (d) To jest drugie podstawowe znaczenie danego terminu. Termin jest w tym wypadku jakby wskazówką naprowadzającą naszą świadomość na jakąś rzecz, koncentrującą naszą uwagę na tej rzeczy. Termin odnosi się albo do rzeczywistości, albo do wspomnień, albo do domysłów, albo do marzeń, albo do fantazji ... Nieporozumienie zachodzi gdy np. termin odnoszący się np. do marzeń jest interpretowany jako odnoszący się do rzeczywistości lub na odwrót.

Terminologia

Oprócz opisu rzeczywistości ten tekst zawiera też wiele elementów umownych (*konwencjonalnych*). Jest to bowiem terminologia filozoficzna naszej europejskiej kultury, zrodzona w starożytnej Grecji i modyfikowana lub uzupełniana przez całe pokolenia filozofów. Przykładem mogą być takie słowa jak „sceptycyzm”, „monizm”, „a priori”, „a posteriori”, „agnostyk”, „gnoza”. Ta terminologia nie jest w zasadzie ani prawdziwa ani fałszywa, najwyżej wygodna, lub niewygodna.

Terminologia jest wygodna, gdy:

(a) maksymalnie korzysta z języka potocznego i nie stwarza nowych terminów tam, gdzie wystarczają terminy języka potocznego (poco pisać „punkt szybkiej konsumpcji zbiorowej”, skoro słowo „bar” dobrze wyraża to samo pojęcie);

(b) wyodrębnia treści pojęciowe zgodnie z naturalną różnorodnością rzeczywistych przedmiotów-całości (czy człowiek składa się z „górnej połowy ciała” i „dolnej połowy ciała”?);

(c) łączy pod jedną nazwą to, co w rzeczywistości jest identyczne, lub podobne, a rozdziela przez osobne terminy to, co w rzeczywistości jest rozdzielone. Kto np. pod jednym terminem „lataki” łączy razem nietoperze, motyle, ryby latające, ptaki, samoloty, „strzały” złożone z kartki papieru, koty dzieli na „koty jednobarwne” oraz „koty wielobarwne” a myszy na „małopolskie”, „wielkopolskie” oraz „opolskie” ten stwarza terminy niewygodne i terminologię bezużyteczną.

Przykro mi, ale – bez względu na wygodę – terminologii filozoficznej trzeba się nauczyć, trzeba ją wykuć tak, jak się wykuwa słówka jakiegoś nowego języka. Kto **zrozumie** treść tego tekstu – ale nie nauczy się właściwej terminologii – obleje egzamin nie dlatego, że **on** czegoś nie rozumiał, ale dlatego, że to **egzaminator** czegoś nie rozumiał. Z egzaminatorem, na egzaminie, trzeba – niestety – mówić w języku jego specjalności.

Synonimy i homonimy

Jest rzeczą oczywistą, że – dzięki znajomości danej konwencji językowej – dźwięki zupełnie niepodobne mogą wywoływać bardzo podobne pojęcia (np. „trawa”, „łaka”, „darń”, „meadow”, „grass”, „hayfield”). Takie znaki językowe nazywamy **synonimami**. Znaki bardzo podobne (w swojej rzeczywistości materialnej) mogą wywoływać myśli-pojęcia zupełnie niepodobne (np. zamek, zamek, iskra, ikra, kra, Krak, kurak). Takie znaki nazywamy **homonimami**. To wszystko zależy od przyjętej konwencji językowej. Ludzie, którzy pewnych pojęć nie mają, a zwracają zbytnią uwagę na podobieństwo dźwięków, mogą myśleć, że „banal” to odmiana „banana”, a „banknot”, to rodzaj „bankietu”.